

Pierwsza feministka w Poznaniu

Julia, co siadała po turecku

Niektórzy mieli ją za wariatkę. Inni za burzycielkę odwiecznego porządku, skandalistkę i emancypantkę. A ona chciała tylko otworzyć szkołę i uczyć dziewczynki tego, czego uczono chłopców. XIX-wieczny Poznań nie był jednak gotowy na Julię Molińską-Woykowską.

Paulina Kirschke*

Spróbujmy sobie wyobrazić przeciętną mieszczańkę, poznaniankę z dobrego domu, XIX-wieczną elegantkę. Jedno jest pewne – do dzisiejszego tramwaju raczej by nie weszła. Przede wszystkim przez niewyobrażalnie ogromną spódnice, na początku wieku nakładaną na kilka warstw hałek, później na krynolinę, czyli przedziwną konstrukcję, swego rodzaju rusztowanie, na którym trzymały się dolne części sukni. Z biegiem lat robi się nieco lżejsze – w spódnicy da się przejść przez drzwi na wprost, nie trzeba wchodzić do pokoju bokiem. Ale suknie mają turniury, czyli splete z tyłu zwoje materiału, które splotają, tworząc swoisty ogon. Do tego obowiązkowo gorset, często z listewką wszytą z przodu, by suknie się nie marszczyły. Siadanie czy schyłanie musiało być koszmarem. No i buty na obcasie (na szczęście w połowie wieku zaczęto produkować oddzielne na lewą i prawą nogę). Dzieło zwińczyły kapelusiki, czepczki, kapturki czy buki, zdobione piórkami, girlandami, różami, kwiatami i mnóstwem wstążek.

I na to wszystko wchodzi ona – Julia Molińska. Cała na czarno, bo takie suknie nosiła, ozdobione tylko białym kołnierzykiem. Choć nie zachowało się ani jedno zdjęcie Julii, ani jeden jej portret, wiemy, że swoim wyglądem bulwersowała Poznań. Nosła krótkie włosy. Zamiast wykintnego kapelusika – konfederatkę, czyli męską czapkę z daszkiem. Do tego paliła cygara, siadała po turecku i – o zgrozo! – całowała swojego męża publicznie. Choć tak naprawdę nie ma pewności, czy w ogóle wzięli ślub.

ZAŁOŻYŁA WYJĄTKOWĄ SZKOŁĘ DLA DZIEWCZĄT

Poznań w XIX w. nie był dobrym miejscem dla dziewczyn z ambicjami. Ale umowy się – niewiele miejsc wtedy było. W wspomnieniach Zofii Pfitznerówny, poznanianki o kilkadziesiąt lat młodszej od Julii, czytamy: „Marzyłam o studiowaniu filozofii, sprzeciwiała się matka i cała rodzina. Byli i tacy, którzy radzili mamie oddać mnie do jakiegoś sanatorium dla umysłowo chorych”.

Julia Molińska, a potem Woykowska, wzburzyła miasto już w momencie przyjazdu, w 1840 r. Przyjechała zaciekałówna młodą właścicielką winiarni, z którym korespondowała, Antonim Woykowskim,



* Grafika promująca akcję „Kobiety na pomnikach”, przygotowana przez Saymoon Studio
FOT. FUNDACJA IM. JULII WOYKOWSKIEJ

W niedzielę Kobiety na pomnikach!

W Poznaniu jest tylko jeden pomnik kobiety podpisanej z imienia i nazwiska. To pomnik twórczyni polskiej pedagogiki specjalnej, Marii Grzegorzewskiej, znajdujący się na terenie Szkoły Podstawowej nr 103. Fundacja im. Julii Woykowskiej z okazji Dnia Kobiet chce

uhonorować kobiety, których działania warto są tego, aby postawić im pomnik. Zaprasza w niedzielę na plac Wolności, gdzie staną trzy pomnikowe cołoki. „Każdy mieszkaniowiec/mieszkanica i turysta/turystka będzie miała okazję – przebijając się odpowiednio lub nie – stanąć na pomniku i zapoz-

nać, przedstawiając postać, którą chciałby/chciałaby uhonorować” – piszą organizatorzy. Uczestnicy wydarzenia będą mogli skorzystać z miniwypożyczalni strojów. Na maj planowana jest plenerowa wystawa zdjęć na placu Wolności, przedstawiająca te tymczasowe pomniki kobiet.

przy okazji wydawcą stojącego na wysokim poziomie „Tygodnika Literackiego”. I choć urodziła się w Bninie, to właśnie w Poznaniu postanowiła otworzyć pensję dla dziewczyn. I to nie była jakaś – pierwszą prywatną średnią szkołą polską dla dziewcząt – taka, w której młode kobiety uczyć się miały tego, co uważano za absolutnie zbędne w edukacji kobiet, czyli m.in. nauk przyrodniczych. Julia była doskonale wykształconą i miała za sobą kilka lat pracy jako guwernantka. Mimo że udało się znaleźć uczennice i szkoła zaczęła działać, po kilku miesiącach została zamknięta. Poznańskie mieszczaństwo uznało, że ktoś taki jak panna Molińska na pewno porobi ze swoich wychowanek wariatki.

Choć w życiu publicznym toczyło się wiele dyskusji dotyczących edukacji kobiet, większość głosów brzmiała jasno: miejsce niewiasty jest w domu, może działać pomocniczo na rzecz innych, ale raczej nie samodzielnie. Chcecie uczyć dziewczyny greki, łaciny i wyższej matematyki? Niedorzeczność. Rolą kobiety jest być żoną i matką. Ze królowe na tronach europejskich zasiadają? „Atoli nie zawsze ten rządzi, kto na

tronie zasiada. Trzeba nie raz na nim kogoś posadzić, aby nie stał próżny. Wszakże na ministra żadna się jeszcze z kobiet nie wykirowała. Równie nie dowodzą przytaczane na dowód przykłady mądrych, męskich i dzielnych woł kobiet. To są anomalie!” – grzmiał filozof, ulubiony uczeń Hegla, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Karol Libelt.

Uposażenie dane kobiecie przez naturę zdecydowanie nadawało się więc do wytrwałej pracy, nauki robótek ręcznych i zadań domowych.

CHŁOPI ŚPIEWALI JEJ PIOSENKI

Nie mogąc prowadzić szkoły, Julia poświęciła się innej działalności – wydawniczej. Zaczęła współpracować z Woykowskim „Tygodnik Literacki”. Pisała elementarze dla dzieci, angażowała się w rozpowszechnianie języka polskiego, założyła z mężem „Pismo dla nauczyciela ludu i ludu polskiego”. Uważała, że polskie społeczeństwo, aby być wol-

ne, musi być równe. Emancypacja ludu była dla niej warunkiem podstawowym, koniecznym. Oskar Kolberg, słynny polski etnograf, odkrył kilkadziesiąt lat po śmierci Julii, że chłopcy wciąż śpiewali piosenki jej autorstwa. „Bo nam po dolinie Smutne życie płynie; Ni dla ciała chleba, Ni dla duszy nieba!

Latem ciężka doła, Panom żyzna rola, A nam ciężka praca, Co nas nie wzbogaca”.

Woykowsy mieszkali w kamienicy przy Rynku. Prowadzili salon literacki, w którym spotykali się różni radykalowie, emancypantki, goście o postępowych społecznych poglądach. Tu również, w tym najbarwniejszym miejscu Poznania, mieściła się redakcja. Julia mogła więc codziennie obserwować życie pracującego Poznania. Przekupki, straganiarki, służba domowa, panny służące, stangreci, kucharze... Wszystkich ich mogła spotkać zaraz po przekroczeniu progu swojego domu. Poznański rynek żył od świtu do nocy. Siedziowe budki, czyli ludowe garkuchnie oferujące prażące się cały dzień na patelniach (ach, te aromaty) mięsna, kapusty i kartofle, oblegane były przez zgłodniałych wyrobników. Obok budki chlebowe z ulubionym przez poznanianków chlebem „wodnym” (przed upieczeniem kapano go w wodzie), jatkę mięsne, targ owocowo-warzywny, gwar, hałas i tłok. Nie dziwne, że uczestnicząc codziennie w trudach życia poznańskiego społeczeństwa, nie miała wielkiego szacunku dla bogatego i często próżnego mieszczaństwa. Jej zdecydowane poglądy, bezkompromisowość i brak respektu dla norm społecznych nie zjednywały przyjaciół wśród inteligencji. Zdarzało się, że kamienica, w której mieszkali Woykowsy, obrzucana była kamieniami i błotem. „Jestem za postępowym prawdziwym – nienawidzę fanfaronady postępowej. Ukończysz Prawdę bezwzględnej i sprawiedliwej nie zbaczam z tej drogi. Dla najlepszego celu nigdy nie poświęcę pióra mego fałszami – przed okolicznościami nigdy nie schylem czoła – sądu stronnego nie dam” – pisała w jednym z listów do przyjaciela. Zaciekała bronila w Berlinie uwięzionych po 1848 powstańców, choć bardzo negatywnie oceniała przywódców rewolwy. To dzięki niej na wolność wyszedł Jakub Krauthofer.

ZACZEŁA ZMIENIAĆ POZNAŃ

R. Molski, recenzując próbę monografii Woykowskiej pióra Marii Frelkiewicz, pisał w 1938 r.:

„Dzisiejszego czytelnika uderza w postaci Woykowskiej – obok jej dążeń emancypacyjnych oczywiście – różnokierunkowość jej zainteresowań, zmierzających jednak do jednego celu, mianowicie: do postępu. Niezwykłym w istocie zjawiskiem jest kobieta, która już to tworzy pieśni ludowe o radykalnym zabarwieniu, już to w zastępstwie męża samodzielnie prowadzi redakcję >> Tygodnika Literackiego <<, by wreszcie zająć się pisaniem elementarza dla dzieci wiejskich”.

Mieszkała w Poznaniu tylko dekadę. Po śmierci Antoniego wyjechała na Dolny Śląsk. Zmarła młodo, mając 35 lat. Jednak to właśnie ona, razem z inną emancypantką Bibianą Moraczewską, zaczęła zmieniać oblicze tego miasta. Razem uchyliły drzwi, przez które mogły później swobodnie przechodzić inne poznanianki: Aniela i Zofia Tułodzieckie, Klara Paczkowska czy Helena Rzepecka. Ale to Julia była pierwsza.

Paulina Kirschke jest prezeską Fundacji im. Julii Woykowskiej.